

PIERWSZA
KOMUNIA ŚWIĘTA
TWOJEGO DZIECKA

© Wydawnictwo WAM, 2016

Konsultacja: Jacek Siepsiak SJ

Opieka redakcyjna: Dorota Trzcinka

Opracowanie: Agata Adaszyńska-Błacha

Korekta: Magdalena Paczyńska, Katarzyna Pacyga, Zofia Smęda

Projekt typograficzny i skład: Monika Stojek / m&m manufaktura

Projekt okładki: Jakub Nowicki

Ilustracje: Agata Matraś

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego

ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał

Kraków, dn. 9 marca 2016 r., l.dz. 52/2015

ISBN 978-83-277-1149-6

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

e.wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

druk: Drukarnia Dzielowa Katarzyna, Wrocław

Marta i Marek Babik

PIERWSZA
KOMUNIA ŚWIĘTA
TWOJEGO DZIECKA

czyli o tym, jak dobrze się do niej przygotować

Wydawnictwo WAM

CZĘŚĆ I

ZACZNIJCIE OD SIEBIE

Być może będziecie zaskoczeni tym, że pierwsza część tej książki jest w całości poświęcona wam, a nie waszemu dziecku, możecie jednak być pewni, że ono także skorzysta, jeśli poświęcicie trochę czasu na przemyślenia i rozmowy o zbliżającej się uroczystości Pierwszej Komunii Świętej, zanim jeszcze wpadniecie w wir przygotowań. To pozwoli spokojnie ją zaplanować, zamiast wchodzić w nią z rozpędu. Zastanówcie się chwilę i spróbujcie odpowiedzieć sobie na pytania: Czego dla swojego dziecka pragniecie i dlaczego? Co jest waszym priorytetem? O co szczególnie chcielibyście zadbać w okresie przygotowań, a także w trakcie i po uroczystości i jak chcecie to zrobić? To wy najlepiej znacie odpowiedzi na pytania, które podczas lektury przyjdą wam na myśl i wynikną ze wspólnych rozmów.

Pomysły, którymi się dzielimy, nie mają charakteru sztywnych wytycznych. Mamy jednak nadzieję, że będą inspiracją i zachętą do tego, by poświęcić czas i uwagę na refleksję o wydarzeniu, które czeka waszą rodzinę. Każde z naszych dzieci przeżyło swoją pierwszą komunię inaczej, a towarzyszenie w tym wydarzeniu każdemu z nich było dla nas cennym

doświadczeniem. Również dzięki pracy zawodowej mogliśmy uporządkować własne przemyślenia na ten temat. Teraz chcemy się nimi z wami podzielić.

Niektóre rozdziały kończą się pytaniami lub zadaniami. Nawet jeśli taka warsztatowa forma z początku wyda się wam sztuczna i sprawi trudności, to zachęcamy, żebyście nie rezygnowali od razu. Wystarczy 10–15 minut rozmowy, by dowiedzieć się o sobie nawzajem czegoś nowego, wymienić pomysły, być może powziąć jakieś zobowiązania lub plany czy podzielić się obowiązkami, tak aby wyczerpanie nie odebrało wam ani waszemu dziecku radości z jego pierwszej komunii.

1. ŚWIAT STAJE NA GŁOWIE, CZYLI PO CO DO KOMUNII?

Zacznijmy od pytania, które warto zadać sobie jako rodzicowi, zanim zada je dziecko: Po co w ogóle przystępować do komunii? Nawet jeśli dziecko nie zapyta o to wprost, to będzie żywo zainteresowane odpowiedzią. Fakt, że nie udzielicie mu jej werbalnie, nie oznacza, że dziecko nie odczyta jej z waszej postawy i zachowania, w jakim ta postawa się przejawia. Zanim więc udzielicie odpowiedzi, warto się nad nią zastanowić. Po co przystępujecie do komunii (jeśli tak robicie) i po co robią to inni? Czy płynie z tego jakaś korzyść, a jeśli tak, to jaka? Zacznijmy od początku.

Eucharystia jest ofiarą inną niż wszystkie. Ona zrewolucjonizowała funkcjonujący od zarania dziejów sposób myślenia o ofierze w ogóle. W dużym skrócie i uproszczeniu można by tę rewolucję opowiedzieć następująco. Ludzie od wieków wyczuwali istnienie świata niematerialnego, świata duchów i bogów, ale pojmowali go na sposób bardzo ludzki. Nawet będąc wobec nich bez winy, nie czekali, aż bogowie będą nie w humorze, woleli zawczasu udobruchać ich jakimś cennym podarunkiem. Stąd u wszystkich ludów pierwotnych sprawowano ofiarę, z tym że przyjmowała

ona przeróżne formy. Jedną z nich było pozostawienie na noc poza miejscem zamieszkania najcenniejszego daru – jedzenia. Jeśli dar zniknął do rana bez śladu, oznaczało to, że duchy przyjęły ofiarę. Jeśli zaś pozostał na swoim miejscu, można się było spodziewać pogromu. Te duchy, czy też bogowie, miały władzę, ale były także nieprzewidywalne.

Żydzi zmienili to myślenie. U nich Bóg nie chce nikogo krzywdzić. Nie jest także nieprzewidywalny. Bóg Izraela jest królem, a zatem wymaga jedynie posłuszeństwa. Ten, kto mu Go nie okaże, zasługuje na karę – i to karę śmierci. Nam trudno to pojąć, bo jesteśmy zupełnie inaczej wychowani i wyrosliśmy w innej kulturze. Wyobraźmy sobie taką sytuację: średniowieczny król wraz z całym orszakiem przejeżdża przez Kraków, a tu ktoś ciska w niego surowym jajkiem. Niechybnie rozerwano by śmiałka końmi i to bynajmniej nie spotkałoby się z dezaprobatą gawieździ. Wręcz przeciwnie, uznano by taką karę za godziwą i dobry przykład dla innych. Gdyby dziś ktoś rzucił jajkiem powiedzmy w prezydenta czy angielską królową, to nie ryzykowałby tym samym własnego życia. Dla ludzi opisanych w Starym Testamencie było jasne, że człowiek za obrazę majestatu zasługuje na śmierć. W Starym Testamencie Bóg mówi jednak narodowi wybranemu, że chociaż ten na śmierć zasługuje, to ponieważ go kocha, pozwala mu się wykupić krwią zwierząt. Śmierć spada nie na człowieka, ale na zwierzę. Taka ofiara wiązała się z właściwym tej kulturze

przekonaniem, że we krwi znajduje się pierwiastek życia. Dodatkowo w ówczesnej sytuacji ekonomiczno-historycznej ofiara wymagała rezygnacji z czegoś, co było ofiarodawcy niezbędne do życia. Człowiek raczej nie oddawał czegoś, co mu zbywało. Starotestamentowy kapłan był zatem jednocześnie świetnie wykwalifikowanym rzeźnikiem, który potrafił profesjonalnie zabić ofiarę i podzielić jej mięso zgodnie z obowiązującymi zasadami. Dzięki takiej należycie złożonej ofierze człowiek miał wykupić się od winy.

Ostatnia Wieczerza całkowicie odwraca opisany porządek. Tym razem to nie człowiek składa ofiarę Bogu, ale w ofierze składa się sam Bóg. Jezus nawiązuje wprawdzie do ofiary baranka, ale mówi, że to On jest barankiem. W myśleniu nowotestamentowym człowiek nie może nic Bogu dać, dlatego święty Paweł pisze o krwi kozłów i cielców, która nie znosi zła*. Odwrócenie porządku oznacza, że to Bóg się ofiarowuje. Przychodzi na świat, umiera na krzyżu i zmartwychwstaje. Tak w największym skrócie można by streścić zbawienie, które nie tyle się dokonało, co wciąż dokonuje się właśnie w Eucharystii.

Nieraz o zbawieniu mówi się jako o zamkniętym procesie. Dokonało się, a my teraz musimy odmawiać pacierz i chodzić do kościoła. Tymczasem zbawienie ma swoją dynamikę, w której możemy czynnie

* Hbr 10,4 (wszystkie cytaty biblijne pochodzą z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 2003 – przyp. red.).

uczestniczyć. Każde kolejne pokolenie może z tego skorzystać, by tak jak apostołowie podjąc z Bogiem współpracę i iść w świat, uczestnicząc w jego zbawianiu. Kiedy ksiądz mówi: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje... Bierzcie i pijcie, to jest krew moja”, wtedy chleb i wino stają się ciałem i krwią Jezusa. Eucharystia, w której bierzemy udział, łączy nas bezpośrednio z wydarzeniami z Wieczernika i z samym początkiem chrześcijaństwa. „Łańcuch rąk” od tego czasu nie został przerwany, bo sukcesja apostołowska trwa od ponad dwóch tysięcy lat zarówno u nas, katolików, jak i w prawosławiu, i to jest prawdziwy fenomen!

Uczestnicząc w pełni w Eucharystii, przyjmujemy więc ofiarę, którą Bóg złożył, by wykupić nas od winy. Mało tego, bierzemy Boga do swojego życia w sposób wręcz fizyczny i odtąd możemy razem z Nim aktywnie włączać się w dzieło zbawienia, eliminując zło. Robimy to skutecznie, bo On jest z nami. Często zapominamy na przykład o tym, że dobro czynione przez osobę w stanie łaski uświęcającej, czyli w pełnej łączności z Bogiem, ma inną wagę niż to czynione przez osobę w stanie grzechu ciężkiego. W tym drugim wypadku dobre czyny mają charakter jedynie doczesny, podczas gdy dokonane w stanie łaski uświęcającej, dobre uczynki trwają na wieki, bo uczestniczy w nich Bóg. Ofiara nie polega na tym, by postać sobie w kościele, rzucić na tacę pięć złotych i wrócić do domu; ofiarę ponosi Bóg, a od nas zależy, czy i w jakim stopniu podejmiemy z Nim współpracę.

U nas, katolików, nieraz obserwuje się myślenie właściwe ofierze w jej starotestamentowej formie. Traktujemy Pana Boga jako nieprzewidywalne bóstwo mające swoje humory bądź jako króla, na którego względy musimy zasłużyć, przestrzegając nakazów lub wykupując się swoim czasem i poświęceniem. Tymczasem ofiarę składa Pan Bóg. Od nas zależy, czy ją przyjmujemy i będziemy wypełniać dobre czyny, które Bóg dla nas przygotował*. Często odwracamy kolejność i najpierw swoim postępowaniem chcemy zasłużyć na zbawienie. Tymczasem to właśnie jego przyjęcie, przyjęcie ofiary Boga, uzdolnia nas do tego, żeby czynić dobro. Bóg wchodzi tu z nami w relację ojciec–dorosłe dziecko. Kocha nas i ofiarowuje nam siebie nie po to, by coś uzyskać, ale by dać nam możliwość współpracy z Nim na niemalże partnerskich warunkach. Przy tym nie przekracza wyznaczonych przez nas granic. Tylko w naszej gestii leży to, czy z tej możliwości skorzystamy i weźmiemy na siebie odpowiedzialność za podjęte wspólnie z Nim dzieło.

Mówiąc o Eucharystii i jej znaczeniu, trzeba się jeszcze zastanowić nad tym, co oznacza stwierdzenie, że Eucharystia jest sakramentem, i to wyróżnionym określeniem „najświętszy”. Warto tu przywołać definicję pewnego księdza, że sakrament to dotykanie Boga. Możemy sobie wyobrazić, że z nieba wystaje siedem rąk, a każda z nich jest jednym sakramentem, czyli

* Por. Ef 2,10.

sposobem na chwycenie się Boga, na które człowiek może się zdecydować. Najpierw to rodzice podnoszą swoje dziecko, by dotknęło ręki Boga, bo jest to dla nich z jakichś powodów ważne. Później to dziecko samo zaczyna decydować o tym, czy i której ręki dotknie. Oczywiście, z Bogiem można spotykać się na różne sposoby. Ktoś idzie w góry i twierdzi, że tam czuje Jego obecność, i oczywiście ma rację, bo Boga można spotkać w różnych miejscach i sytuacjach, a także w drugim człowieku. Natomiast sakrament to spotkanie najbliższe i Eucharystia jest pod tym względem wyróżniona, bo w niej sam Bóg przychodzi do człowieka. Katechizmowa definicja mówi, że sakrament to widzialny znak niewidzialnej łaski. My, ludzie, mamy mnóstwo znaków, które mówią o tym, co niewidoczne. Dobrym przykładem jest podanie ręki. Widać tylko gest, ale my wiemy, że on oznacza przywitanie. Tak samo jest z sakramentem. Wykonujemy pewien widoczny znak i w tym momencie przychodzi Bóg. Waga i ilość takich znaków w naszym życiu jest duża i Bóg też się nimi posługuje. Chcąc się z nami spotkać, używa prostych znaków: chleba, wina, słowa.

W sakramencie Eucharystii dziecko bierze udział, odkąd jest prowadzane na mszę, tyle że nie od razu uczestniczy w nim w pełni. Pierwsza komunია, mimo że często jest tak traktowana, nie jest sakramentem jako takim. Jest nim natomiast Eucharystia, którą możemy przyjmować wielokrotnie. Pierwsza komunია to moment, w którym dziecko przyjmuje sakrament

Eucharystii po raz pierwszy i zaczyna sobie uświadamiać wagę tego wydarzenia. Jego zrozumienie przychodzi oczywiście stopniowo i zależy w dużej mierze od rodzica i jego podejścia do tego sakramentu.

W tym rozdziale staraliśmy się jak najszerzej opowiedzieć o tym, czym w ogóle jest ofiara eucharystyczna, a także jakie miejsce zajmuje w niej Bóg, a także każdy z nas. Mamy nadzieję, że patrząc z tej perspektywy, łatwiej wam będzie dostrzec znaczenie sakramentu Eucharystii, a następnie zastanowić się, jakie konsekwencje wynikają z jego przyjmowania i co w związku z tym chcielibyście przekazać dziecku.

DO REFLEKSJI I ROZMOWY DLA WAS:

- Jakie znaczenie ma dla ciebie udział w Eucharystii?
- Jak w waszym domu wygląda niedziela? Czy jest coś, co chcielibyście wprowadzić lub zmienić w rytmie tego dnia?
- Wspólnie zaplanujcie następną niedzielę tak, by odpowiadała waszym oczekiwaniom.